

Pod płaszczem Maryi

nr 3/2019 (79)

ISSN 1730-1335

PISMO FORMACYJNE NOSZĄCYCH SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI



Litania loretańska: **Panna wierna – Wspomożeniem wiernych**

Formacja: **Duch, który umacnia miłość**

Szkaplerz: **Znak zbawienia • Hymn *Flos Carmeli* (cz. 2) • Świadećstwo**

Droga Maryjna: **Co zrobiłaby Maryja?**



Szczęść Boże dzieci Maryi!

Maryja, jak każda dobra matka, dba o swoje dzieci. Zaspokaja ich konkretne potrzeby, karmi darami ze spiżarni Ojca, opatruje duchowe rany, ubiera, aby nie było im za zimno lub za gorąco. Takim odzieniem jest szkaplerz. Szata skrojona w niebie. Ci, którzy pobożnie ją noszą, panują nad właściwą temperaturą ducha. Dobrze znoszą zarówno chłodne okresy życia duchowego, jak i te żarliwe. Nie zniechęcają się pierwszymi i nie przywiązują się do drugich. W obu widzą wartość – bo w obu widzą rękę miłosiernego Boga, który wie, co jest dobre dla ich uświęcenia. Dlatego dziękujemy Matce za dar szkaplerza. Dziękujemy częściej i żarliwiej, im bliżej jesteśmy uroczystości Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. To właśnie wtedy, 16 lipca, dla wszystkich noszących Jej Szatę, przypada Dzień Matki. Dziecko nie ma pieniędzy, nie może kupić prezentu. Dysponuje tylko i aż tym wszystkim, co otrzymało od matki. Więc w spontanicznej miłości wyciąga ręce w stronę swojej rodzicielki, aby ją objąć i przytulić. Objąć oznacza poznać, zrozumieć. Przytulić oznacza docenić, pokochać.

Chcemy poznać Maryję, aby jeszcze bardziej zapłonać wdzięcznością za jej Miłość do nas. Jak Ona dla Stwórcy, tak my dla Niej, chcemy wykonać nasz hymn uwielbienia (Magnificat) od początku do końca. Od początku, śledząc jej obecność na pierwszych stronach Nowego Testamentu, gdzie z o. Michałem Swarzyńskim spotkamy Maryję całkowicie wierną Bogu. Z o. Józefem Synowcem zanurzymy się w historii karmelitańskiego szkaplerza. Staniemy przy braciach wyzwolonych z mroku i nadamy imię naszej wdzięczności, wsłuchując się w kolejne wersy hymnu „Flos Carmeli”. Szczęśliwi właściciele tej szaty uwalniają się na muśnięcia Ducha Świętego (niebiańska Mama posiada przecież ich pełnię). O męstwie i pobożności, czym są? jak je rozpoznać i jak o nie zabiegać? – opowie nam pan Damian Borowski (OCDS). Natomiast pani Ewa Maria, dzięki swojemu świadectwu, uświadomi nam, że Maryja, którą znamy z cudownych ingerencji w historię, ma zawsze „włączony telefon”. Obejmijmy Ją całą, przytulmy Ją czule, zaśpiewajmy Jej wdzięcznie!

Owocnej lektury!

o. Gabriel Wójcicki OCD



KURIA PROWINCJALNA WARSZAWSKIEJ PROWINCJI KARMELITÓW BOSYCH

02-601 WARSZAWA ul. Raclawicka 31

Tel: (22) 646.47.38 Fax: (22) 844.18.12

Warszawa, dnia 09.05.2019

L. dz. 70/P/2019

Drodzy Bracia i Siostry, Czczyciele Matki Bożej Szkaplerznej!

Zbliża się 19. spotkanie Rodziny Szkaplerznej Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych w **sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Zamartem k/Chojnic**. Wzorem ubiegłych lat pragnę Was gorąco i serdecznie zaprosić do wzięcia udziału w tym modlitewnym i rodzinnym spotkaniu. Będzie ono przebiegało pod hasłem „**W mocy Bożego Ducha**”, które jest również hasłem programu duszpasterskiego na ten rok w Kościele w Polsce.

Warto sobie przypomnieć, że 40 lat temu podczas pierwszej pielgrzymki do naszej Ojczyzny, św. Jan Paweł II przyzywał Ducha Świętego wraz z wiernymi zgromadzonymi na Placu Piłsudskiego w Warszawie: „**Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi! Amen**”. Do dzisiaj niektórym z nas brzmi tembr tego świętego głosu. To było mocne wezwanie do działania, do wielkich dzieł Bożych, do duchowej odnowy dzięki mocy Ducha Świętego. Staramy się podążać za tym wezwaniem i być tymi, którzy potrafią zmieniać siebie i swoje działania na bardziej ewangeliczne.

Podczas modlitewnego wołania o moc Ducha Świętego w Zamartkim wieczniku, będzie przyłączać się do nas Matka Boża; zgromadzeni pod płaszcem Maryi, naszej Matki – mamy na nowo otrzymać moc Ducha Świętego, aby móc lepiej wypełniać Jego wolę i misję.

Bardzo serdecznie i gorąco zapraszam Wspólnoty naszej Prowincji, rodziny zakonne zakorzenione w duchowości Karmelu, Braci i Siostry Świeckiego Zakonu Karmelitańskiego, Bractwa Szkaplerzne oraz wszystkich czczycieli Matki Bożej Szkaplerznej, abyśmy wspólnie mogli prosić o nawrócenie i potrzebną moc Ducha Świętego.

Tegoroczne spotkanie Rodziny Szkaplerznej naszej Prowincji w **Zamartem k/Chojnic odbędzie się w pierwszą sobotę miesiąca 6 lipca 2019 r. i będzie poprzedzone nocnym czuwaniem 5 lipca (pierwszy piątek)** przygo-

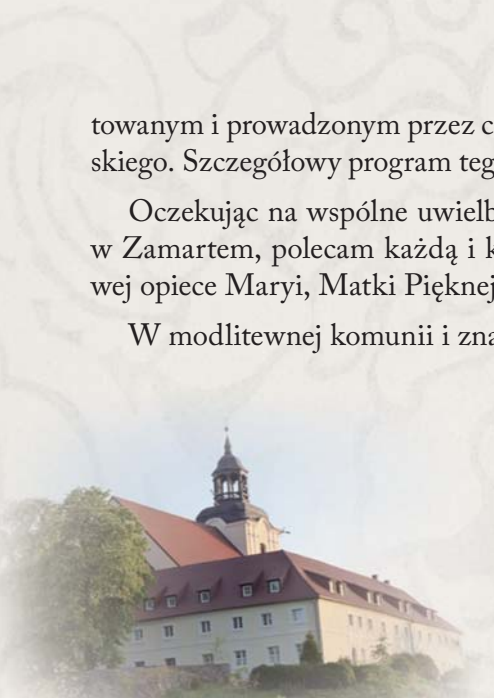


towanym i prowadzonym przez członków Świeckiego Zakonu Karmelitańskiego. Szczegółowy program tego spotkania załączam do niniejszego listu.

Oczekując na wspólne uwielbienie i spotkanie w naszym sanktuarium w Zamartem, polecam każdą i każdego z Was wstawienictwu i troskliwej opiece Maryi, Matki Pięknego Miłości i Królowej Szkaplerza Świętego.

W modlitewnej komunii i znaku szkaplerza świętego

o. Jan Piotr Malicki OCD
o. Jan Piotr Malicki, OCD
Prowincjał



PROGRAM SPOTKANIA SANKTUARIUM W ZAMARTEM k/CHOJNIC 06 LIPCA 2019

- 7³⁰ Godzinki ku czci NMP
- 8³⁰ Msza św. parafialna
- 9³⁰ Różaniec
- 10⁰⁰-11⁰⁰ wystawienie Najśw. Sakramentu animowane przez braci nowicjuszy z rozważaniami
- 12⁰⁰ Eucharystia pod przewodnictwem Prowincjała o. Jana Piotra Malickiego
- 13³⁰ Wspólnotowa Agapa
- 15³⁰ Nieszpory z konferencją i procesją z figurą MB Szkaplerznej

*„Znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu.
Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru,
i napełnił cały dom, w którym przebywali (...)
I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym”.*

(Dz 2, 1-4)

LITANIA LORETAŃSKA



PANNA WIERNA – WSPOMOŻENIEM WIERNYCH

W Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* Soboru Watykańskiego II, odnajdujemy zdanie dotyczące Maryi, które stwierdza, że „Błogosławiona Dziewica szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy którym nie bez postanowienia Boga stanęła” (LG 58).

Mianem „wiernego” określamy zwykle człowieka, który jest stały w postanowieniach, w wypełnianiu przyjętych zobowiązań i przyrzeczeń. Patrząc na życie Maryi, ukazane na kartach ewangelii, możemy stwierdzić, że to właśnie Jej, bardziej niż komukolwiek, przysługuje miano „wiernej”. Wierna swoim codziennym obowiązkom, wierna relacji z Bogiem i bliźnimi, wierna w przyjmowaniu i wypełnianiu woli Boga względem Niej. Swoją wiernością Maryja wpisuje się w historię dziejów zbawienia, stając obok mężnych niewiast opiewanych przez Pismo Święte: Debory, Judyty, Estery, Rut. Swoją wiernością nie ustępuje również takim mężom bożym jak Abraham, Mojżesz, Eliasz, Jan Chrzciciel. Wszyscy oni zawierzyli Bogu, czasami wbrew wszelkiej nadziei, pokazując nam swoim życiem i swoją wiernością, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Dla tego kto wierzy wszystko jest możliwe. Tego również uczy nas życie Maryi.

Ewangelia niewiele mówi nam na temat Maryi, jeszcze mniej przytacza słów wypowiedzianych przez Maryję. Maryja bardzo mało mówi w Biblii. U Marka i Mateusza nie wypowiada żadnego słowa, w Ewangelii Jana wypowiada tylko dwa krótkie zdania. Najwięcej mówi w Ewangelii Łukasza, ale też nie za wiele. Za to wiele słucha. Mamy scenę zwiastowania, Narodzenia Jezusa, poszukiwanie Jezusa w Jerozolimie, cud w Kanie, Kalwarię. Maryja, jaką widzimy w Ewangelii, nie była nigdy kobietą bierną czy wyobcowaną. Wymagał tego od niej jej status społeczny, jaki w tradycji żydowskiej zajmowała kobieta. Z jednej strony, od strony prawnej, kobieta była uważana za osobę małoletnią i nieodpowiedzialną. Stanowisko



przyznawane jej przez społeczność, było z każdego punktu widzenia podrzędne. Nigdy nie jadała z mężczyznami, lecz stojąc, usługiwała im przy stole. Na ulicach, na dziedzińcach Świątyni, kobiety trzymały się na uboczu. Przebywały głównie w domu. Wychodziły z domu tylko, zakrywając twarz welonem. Także rozmowa z kobietą na ulicy była uważana za wielką nieprzyzwoitość ze strony Izraelity, nawet wtedy, gdy była nią jego własna żona. Pamiętamy, że kiedy Apostołowie ujrzeli Chrystusa rozmawiającego z kobietą samarytańską, byli bardzo tym zaskoczeni. W sądzie, oprócz oko-



liczności zupełnie wyjątkowych, nie brano pod uwagę świadectwa niewiasty. Nie dziedziczyła majątku ani po ojcu ani po mężu. Po śmierci ojca lub męża, jeśli nie zaopiekował się nią syn lub jakiś krewny, jej sytuacja była bardziej niż dramatyczna. Dlatego Jezus umierając i będąc jedynym synem Maryi, oddał Matkę pod opiekę umiłowanego ucznia Jana.

Z drugiej strony, ówczesny status społeczny kobiety nie oznaczał, że nie miała ona w ogóle żadnych praw. Przeciwnie, ponieważ była słaba, Prawo ją chroniło. Obowiązek materialnego utrzymania żony spoczywał na mężu, który musiał zapewnić jej mieszkanie, żywić ją i odziewać. Poza tym, żydowskim mężom zależało na tym, żeby ich żony były dobrze ubrane, strojne w różne wisioriki i bransolety, zgodnie ze zwyczajem, aby wiedzia-

no, że w ich domu wszystkiego jest pod dostatkiem. Szacunek, który dzieci winne były rodzicom, dotyczył oczywiście także matki. Zdaniem rabinów „wobec wszystkich przepisów Tory mężczyźni i kobiety są sobie równi”. Zalecano kobietom, aby dobrze poznały Prawo, aby móc nauczać synów i ... nakłaniać mężów do wypełniania obowiązków religijnych. W małym królestwie, jakim było ognisko domowe, królową była kobieta – żona i matka. Odgrywała ona bardzo ważną rolę w podtrzymywaniu ciepła domowego ogniska. W sposób symboliczny wy-

rażał to fakt, że było obowiązkiem właśnie kobiety dostarczenie najczystszej oliwy do lampy szabatowej i czuwanie, aby lampka nie zgasła podczas świętego dnia szabat.

Możemy wyobrazić sobie Maryję zapracowaną, zajętą codziennymi domowymi obowiązkami – pranie, gotowanie, wychowanie dziecka. Fartuch, włosy w nieładzie, pot na czole – kobiety palestyńskie wykonywały ciężkie prace, które wymagały od nich nie tylko zręczności, ale i siły fizycznej. Kobieta krząta się po domu, niesie wodę ze studni, cała zajęta domową robotą, ale też cała zajęta przez Słowo, którym żyła. W tym momencie musiał też „zastać” ją Anioł. Maryja, cała zapracowana, lecz pomimo tego zapracowania, zabiegania, zatroskania, była także niezwykle uważna, wrażliwa na słowo Boże, na Jego natchnienia, szept, „odwiedziny”. Musiała być rzeczywiście wierna w tym zasluchaniu, skoro tamtego „zwyczajnego” dnia poznała Anioła Gabriela i usłyszała to, co zostało Jej przekazane. Usłyszała i przyjęła, zachowując i rozważając wszystko w swoim sercu.

Pewnego dnia jakaś kobieta z tłumu błogosławiła łono Maryi, które nosiło Jezusa. „Gdy Jezus mówił do tłumów, jakaś kobieta z tłumu głośno zawołała do Niego: «Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś». Lecz On rzekł: «Owszem, ale również błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je»” (Łk 11,27-28). Maryja swoim życiem – małym, ale zasluchanym, przekonuje nas, że piękne i wierne życie rozpoczyna się właśnie od tego słuchania Słowa – a więc nie słuchania byle czego, słuchania cokolwiek, ale słuchania mądrego, słuchania słów samego Boga, które On kieruje do nas codziennie. Piękne życie, podobnie jak szczerza wiara, rodzą się nie z „gadania” ale ze słuchania i wypełniania Słowa Bożego. Słowa usłyszanego, przyjętego, przemodlonego. Człowiek wierny Słowu pięknieje w swojej codzienności, nie jest odrealniony. Bardzo jasno pokazuje nam to przykład Maryi w różnych momentach i sytuacjach opisanych w Ewangeliach. Nie ucieka Ona od codziennego, zwyczajnego, prostego życia. Takie życie nigdy nie jest banalne. Maryja żyła w rytmie Bożego Słowa niezależnie od sytuacji. To Słowo przenikało jej codzienność i temu Słowu pozostała wierna całkowicie i do samego końca. Takiej wierności chcemy się od Maryi uczyć.

o. Michał Swarzyński OCD





FORMACJA

DUCH, KTÓRY UMACNIA MIŁOŚĆ

DAR MĘSTWA

Bądź uwielbiony, Boże Duchu Święty, i przyjdź do nas w darze męstwa!
(Z Koronki ku czci Ducha Świętego).

Na początku warto zapytać, czym w ogóle jest męstwo? Odpowiedź przynosi nam Katechizm Kościoła Katolickiego. Dowiadujemy się, że „męstwo jest cnotą moralną, która zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przezwyciężania przeszkód w życiu moralnym. Cnota męstwa uzdania do przezwyciężania strachu, nawet strachu przed śmiercią, do stawiania czoła próbom i przesładowaniom. Uzdalnia nawet do wyrzeczenia i do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy” (KKK 1808).

W Biblii kategoria męstwa występuje najczęściej w kontekście walki. W 2 Księdze Samuela czytamy: „Odwagi! Okażmy męstwo [w walce] za nasz naród i za miasta Boga naszego! A niech Pan uczyni to, co uzna za słuszne!” (2Sm 10,12; por. 1Krn 19,13). Męstwo nie jest jednak zasługą człowieka, jego cechą charakteru, ale darem Boga. „Pan jest moją mocą i źródłem męstwa!” – śpiewali Izraelici po przejściu Morza Czerwonego (Wj 15,2). A prorok Izajasz stwierdzi, że Bóg „góruje męstwem nad nieprzyjaciółmi” (Iz 42,13).

Także wielu świętych Kościoła podkreślało wagę i znaczenie tego daru. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus mówiła: „Jak łatwo się załamać w chorobie! Czuję mocno, że popadłabym w depresję, gdybym nie miała wiary! Lub raczej gdybym nie kochała dobrego Boga” (OR, 4 sierpnia, 4). Natomiast św. Teresa od Jezusa daje takie świadectwo o tym niezwykłym darze Boga: „Uczynił mnie silną i odważną. I odtąd kroczyłam od zwycięstwa do zwycięstwa, zaczynając jakby bieg gigantyczny”.

W życiu każdego człowieka przychodzą chwile, w których czuje się on bezsilny. Często związane jest to z trudnymi, a nawet dramatycznymi wyda-

rzeniami, tj. śmiercią bliskiej osoby, ciężką chorobą, problemami finansowymi, osobistymi. Powszechnym doświadczeniem jest lęk przed przyszłością, która jawi się jako tajemnica. Gdy brakuje sił, z pomocą przychodzi Duch Święty w darze męstwa. To specyficzny i niekiedy trudny dar. Aby go zrozumieć, trzeba zgodzić się na to, że nasze plany i drogi nie zawsze są tożsame z zamiarami Pana Boga. Podczas gdy my modlimy się o to, by Bóg oszczędził nam cierpień i trudności, Bóg niekiedy nie zmienia okoliczności, ale w zamian obdarza nas siłami i męstwem, by zmierzyć się z tym, co wydaje się wręcz niemożliwe. Dar męstwa nie odbiera strachu, nie przynosi prostych i łatwych rozwiązań. Gdy św. Paweł w bojaźni prosił Boga, by odszedł od niego, usłyszał: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9).

Definicja katechizmowa daru męstwa, oprócz wytrwałości w trudnościach, wymienia również stałość w dążeniu do dobra. Jest to o tyle ważne, że w kulturze tymczasowości, stałość i wierność mogą urastać do postaw wręcz heroicznych. Postawa wierności – Bogu, człowiekowi, Kościołowi, wierności bez względu na cenę, wierności nawet w osamotnieniu, wymaga prawdziwego męstwa.

Warto podkreślić raz jeszcze, że źródłem męstwa jest Bóg. Nie jest to cecha charakteru, którą można wyćwiczyć, umiejętność, którą da się wytrenować. Nie ma nic wspólnego z siłą fizyczną, czy brawurą. Męstwo to nie to samo, co poczucie bezpieczeństwa. Podstawą męstwa jest zaufanie Bogu, Jego Słowu, stąd dar ten ściśle jest związany z nadzieją. To do Boga należy ostatnie słowo i świadomość ta pozwala wejść nawet w najtrudniejszą rzeczywistość, nawet w śmierć. Kto szczerze będzie prosił o dar męstwa, pielęgnował go w sobie, może naprawdę odkryć olbrzymią siłę. Jak bowiem wyjaśnia o. Anastasio Ballestrero OCD: „Z wątpliwych i niepewnych można stać się pewnymi, z zaleknionych odważnymi, ze słabych mocnymi. Łaska Ducha Świętego – zwłaszcza dzięki darom – może dokonać tych przemian”.

JAK ZABIEGAĆ O TEN DAR?

1. W utrwalaniu daru męstwa pomaga świadomość, że nigdy nie jesteśmy sami, że za nami stoi wszechmogący Bóg, do którego należy zawsze ostatnie słowo.



2. Święci i błogosławieni męczennicy mogą stać się dla nas wzorem do naśladowania i inspiracją życiową. Uczą nas oni prawdziwego zawierzenia Bogu i dawania świadectwa wiary.
3. Rozważanie męki Chrystusa pomaga nam przyjąć trudności i cierpienia, jakie spotykamy na naszej drodze życia.
4. Niezastąpioną siłą do walki i wytrwałości jest Eucharystia. Ta obecność żywego Boga, daje nam zdolność do zmierzenia się nawet z najtrudniejszymi zadaniami.

DAR POBOŻNOŚCI

Bądź uwielbiony, Boże Duchu Święty, i przyjdź do nas w darze pobożności!
(Z Koronki ku czci Ducha Świętego).

„Popatrzcie, jak wielką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi; i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1J 3,1). Dar pobożności, jakim obdarza Duch Święty, pozwala wierzącym wejść w relację miłości z Bogiem, naszym Ojcem. On pierwszy nas umiłował i nigdy nas nie odrzuci. Taka miłość wymaga odpowiedzi. Jest nią właśnie cnota pobożności.

Odkryć w sobie godność dziecka Bożego to jedno z najważniejszych zadań przed jakim przychodzi nam stanąć. Gdy wokół nas liczy się efektywność, gdy na wszystko trzeba zapracować, a niezależność od innych jest traktowana jako gwarancja szczęścia, świadomość, że zostaliśmy umiłowani przez Boga jest wyzwalająca. Bóg kocha nas za darmo, kocha zawsze i nigdy o nas nie zapomni. Żaden grzech, żadna niewierność z naszej strony nie spowoduje, że Bóg od nas odstąpi i nas przekreśli.

O. Anastasio Ballestrero OCD tak pisze o tym darze: „Dar pobożności uspokaja i łagodzi to przenikliwe uświadomienie sobie swojej nikłej sytuacji człowieczej, a nie odbierając niczego, daje poznać głęboki sens ojcostwa Boga i synostwa człowieka”.

Dar pobożności uzdalnia nas do odpowiedzi na miłość Pana Boga. Tą odpowiedzią jest nasze dziecięce oddanie, ofiarowanie się Jemu i naszym bliźnim. Dar pobożności rodzi w nas potrzebę modlitwy, rozmowy z Bogiem, poświęcania swojego czasu na świadome przebywanie w Jego obecności, zabiegania o Jego sprawy. Pozwala nam też rozpalić na nowo ogień wiary

w naszych sercach. Modlitwa przestaje być wtedy przykrym obowiązkiem, a staje się przestrzenią życia, czymś niezbędnym, niezastąpionym.

Dar pobożności odpowiednio kształtowany może sprawić, że człowiek całe swoje życie podporządkowuje Bogu i wszystko, co się dzieje, oddaje Jego woli. Dar ten kształtuje również nasze relacje z innymi ludźmi. Odkrycie bowiem własnej godności dziecka Bożego, pociąga za sobą uznanie tej samej godności u innych. Każdy człowiek jest ważny, każdy jest chciany. Tak jak Bóg nie rezygnuje z człowieka, tak nam nie wolno zrezygnować z nikogo, kogo Bóg postawił na naszej drodze. Otwierając nasze serca na bliźnich, znajdujemy w sobie siłę do ofiary, do niesienia pomocy i przebaczenia krzywd, jakich kiedykolwiek doznaliśmy.

JAK UBIEGAĆ SIĘ O TEN DAR?

1. Musimy nauczyć się patrzeć oczyma wiary. Dostrzegać w każdym człowieku i w samym sobie godność dziecka Bożego.
2. Dar pobożności będzie się w nas kształtował poprzez wytrwałą modlitwę, aktywny udział w życiu Kościoła. Także poprzez zaangażowanie w pomoc najbardziej potrzebującym.
3. Pobożność ściśle związana jest z innymi cnotami: prawdomównością, szczerością, życzliwością.

Damian Borowski OCDS





SZKAPLERZ

ZNAK ZBAWIENIA

Św. Szymon Stock, przełożony generalny Zakonu Karmelitańskiego, w poczuciu odpowiedzialności za Zakon wiele nocy spędził na modlitwie na kolanach, błagając Najświętszą Dziewicę o ratunek dla Jej rodziny, Zakonu Jej braci, której groziła kasata. Była to modlitwa gorąca, pełna prostoty i pokory, ale i pełna polotu ducha i piękna, gdyż zrodziła się w sercu rozkochanym i ufnym, oddanym i synowskim. Ta modlitwa, znana dzisiaj jako pieśń – hymn „*Flos Carmeli*” („Kwiecie Karmelu”) jest wzorem modlitwy karmelitańskiej duszy, dziecka Maryi. Spodobała się Najświętszej Dziewicy modlitwa męża Bożego i przysłała mu z pomocą i pociechą w jego trosce. Tak jak niebo nie pozostało obojętne na prośby Maryi, gdy błagała o ratunek dla ludzkości, gdyż modłami swymi przyspieszyła czas zbawienia, zjawienia się Anioła Gabriela, tak i tym razem, Ona nie pozostała obojętną na błagania oddanego czciciela, i modłami swymi wyprosiła u Syna swego łaskę ratunku, łaskę świadczącą o Jej wielkiej możliwości i pośrednictwie. W nocy z 15 na 16 lipca 1251 roku, zjawiając się św. Szymonowi, ukazała znak hojnej swej opieki – szkaplerz (*scapulare* – z łaciny, oznacza okrycie pleców, pelerynę; później, w średniowieczu, także rodzaj okrycia habitu, fartucha, który mnisi zakładali do pracy). Ten to znak służebny uczyniła Maryja rękojmnią łask duchowych i zbawienia. Wskazując na swój dar, Maryja powiedziała: „Przyjmij, najmilszy synu, ten szkaplerz, znak braterstwa i wiecznego przymierza, znak zbawienia dla wszystkich, którzy go nosić będą; rękojmnia wytrwania i opieki, ratunek w niebezpieczeństwach. Kto w nim umrze nie zazna ognia piekielnego”. Jest to pierwsze wielkie objawienie szkaplerzne, pierwszy przywilej, zawierający tyle obietnic, darów i zobowiązań ze strony Maryi. Znak ten rzeczywiście podniósł znaczenie Zakonu w oczach ludu i Kościoła, stając się znakiem ocalenia.

Drugie objawienie szkaplerzne jest późniejsze i dotyczy tak zwanego „przywileju sobotniego”. Jest to nowa wielka karta świadcząca o opiece Matki Bożej nad Kościołem i duszami odkupionymi drogocenną Krwią Jej



Syna. Tym razem nie chodziło o dobro Zakonu Karmelitańskiego, lecz o dobro całego Kościoła Świętego. Są to czasy tzw. niewoli awiniońskiej. Po śmierci Klemensa V w 1314 r. kardynałowie są rozbici, jedni chcą, by papież powrócił do Rzymu, inni by rezydował w Awinionie we Francji. Konklawe się przedłuża w nieskończoność. Trwa już dwa lata. Kościół nie posiada pasterza. Mąż Boży kardynał Jakub d'Euse klęczy na modlitwie i modli się do Najświętszej Panny, by przysłała z pomocą Kościołowi Świętemu. Maryja i tym razem odpowiada na szczerą modlitwę. Zjawia się mu i obiecuje łaskę, że zostanie wybrany na zastępcę Jej Syna na ziemi. Poleca mu, gdy zostanie obra-



ny papieżem, ogłosić odpust od kar czyśćcowych dla tych, którzy wiernie zachowują karmelitańską Regułę św. Alberta i rady ewangeliczne, a także dla tych, którzy przez szkaplerz święty przyłączą się do Zakonu i przejawiać będą pobożność w duchu Zakonu, zachowując czystość stanu i nabożeństwo do Niej. Przyobiecuje Maryja, że wybawi z czyśćca każdego okrytego tą szatą – szkaplerzem świętym – z czyśćca w pierwszą sobotę po śmierci. Łaska ta jest tzw. przywilejem sobotnim, drugim przywilejem szkaplerza świętego. Jest związana z papieżem Janem XXII. Przywilej sobotni został potwierdzony przez usta wielu papieży: Klemensa VII, Pawła IV, Piusa X, XI i XII. Przetrwał do naszych czasów mimo surowej oceny odpustów przez Sobór Trydencki i Sobór Watykański II. Kościół chcącym skorzystać z łask Szkaplerza świętego polecał stałe nabożeństwo wg stanu. Ci, którzy potrafili czytać – odmawiać godzinki; którzy czytać nie umieli, polecał posty w środy lub soboty. Obecna praktyka jest taka: poleca się odmawiać stale jeden raz dziennie jakąś dowolnie obraną modlitwę np. *Pod Twoją obronę*, *3 Zdrowaś Maryjo*, 10-tkę różańca lub *Litanie do Matki Bożej* oraz zachować czystość wg stanu.

Matka Boża nazwała szkaplerz znakiem. Znak zawsze coś wyraża. Mamy różne znaki: naturalne, umowne, symboliczne... dym – świadczy o ogniu; sztandar – o państwie; gołąbek – jest symbolem pokoju; wieniec laurowy – znakiem zwycięstwa. Szkaplerz jest znakiem zbawienia. Czyli że za nim kryje się potęga orędownictwa Maryi, zdolnej wyprosić u Syna wszelkie łaski, które wiodą do celu, do zbawienia człowieka. Jest to znak opieki, za nim kryje się obecność Maryi, Jej czujność, troska i codzienna pomoc. Niechże więc szkaplerz będzie w naszych oczach znakiem ufności, że przez niego działa matka Miłosierdzia, łaskawa, pełna dobroci i miłości.

Z drugiej zaś strony, Szkaplerz powinien być znakiem mówiącym Maryi bez słów o naszym zawierzeniu; oddaniu się Jej Niepokalanemu Sercu w niewolę miłości; mówiącym o naszym nieustannym nabożeństwie do Niej; ufności, miłości. Powinien być znakiem – oświadczeniem, że chcemy należeć do Maryi w duchu zawołania św. Jana Pawła II „*totus Tuus*” („cały Twój”). Ma to być znak zobowiązania do walki ze złem, grzechem, szatanem; zobowiązaniem do unikania okazji do złego w duchu obietnic chrztu świętego. Kto w takiej intencji przyjął szkaplerz, ten wszedł na drogę zbawienia. Takiego człowieka Maryja rzeczywiście okrywa znakiem swej opieki i łaski, troski i czujności.

Szkaplerz to znak wyróżnienia i zobowiązania. Wyróżnia ranga oficerska (gwiazdki); wyróżnia strój kapłański, zakonny; wyróżnia dyplom lekarski, stopień naukowy. Ale ranga, strój, dyplom, stopień jednocześnie zobowiązuje. Szkaplerz wyróżnia, ale i zobowiązuje, by żyć na wzór Maryi Matki Bożej. Wymaga serca czystego, szukania i chodzenia drogami Chrystusowymi i Maryjnymi, drogami zbawienia. Wymaga miłości Boga i bliźniego, naśladowania Matki Bożej. Pewien człowiek modlił się do Maryi: „O, Maryjo, okaż mi się Matką!” i usłyszał odpowiedź: „A ty okaż mi się synem”. Szkaplerz wymaga tej odpowiedzi, aby się stawać prawdziwymi dziećmi naszej niebieskiej Matki.



o. Józef Synowiec OCD

HYMN *FLOS CARMELI* (CZ. 2)

Inter spinas

Quae crescis lilium

Serva puras

Mentes fragilium

Tutelarīs

Lilio złocista,

wśród cierni lśniąca,

oświeć myśl naszą,

prosimy Ciebie,

Wspomagająca

Armatura

Fortis pugnantium

Furunt bella

Tende praesidium

Scapularis

Obrończyni potężna,

w szaleńczej walce

daj nam Szkaplerz

ku obronie

Dziewica Maryja nie była wolna od bólu cierni, które często ranią serca nasze i serca innych. Mimo to, Maryja z Nazaretu kroczyła drogą ziemskiego życia w sposób nienaganny, zachowując czyste serce niczym lilia. Była to szczególna łaska, mająca swoje źródło w zranionym Sercu Ukrzyżowanego Jezusa i udzielona Jej na mocy „przewidzianych zasług” Zbawiciela. Jej życie nie było wolne od bolesnych doświadczeń, które osiągnęły swoje apogeum w momencie, gdy patrzyła na mękę i śmierć swojego Syna. Nic jednak nie zakłóciło jej kroczenia ku Bogu. Z kolei Bóg nie znalazł w Maryi żadnej przeszkody, aby przeniknąć Jej serce.

W całej swojej czystości i godności, Maryja nie opuszcza poranionej ludzkości. Jest zawsze Służebnicą Pańską (Łk 1,38) oraz Matką, którą pozostawił nam Chrystus (J 19,27). Jest Tą, która otrzymała misję, aby dodawać otuchy i podtrzymywać naszego słabego ducha. Jej pomoc jest bezcenna. Jednakże my często ociągamy się z przyznaniem się do naszych błędów i słabości. Jeśli jednak tego nie uczynimy, jak będziemy mogli oddać je Temu, który przyszedł właśnie po to, aby nas od nich uwolnić? Maryja jest nam dana właśnie po to, aby pomagać nam w tej walce z nami samymi...



Maryja z Góry Karmel rzeczywiście pragnie nam pomagać i towarzyszyć. Przypomniała nam o tym, kiedy wypowiedziała słowa wielkiej obietnicy: *„Oto przywilej dla ciebie: ktokolwiek umrze odziany Szkaplerzem, nie zazna ognia piekielnego”*. Słowa te wypowiedziała do świętego Szymona podczas objawień, które miały miejsce w XIII w. w Aylesford, w Anglii. Podała mu przy tym Szkaplerz na znak wiecznego przymierza.

Nosząc Szkaplerz, wchodzimy tym samym w przymierze z Maryją i podejmujemy się stanięcia przed Nią niczym dziecko przed swoją matką, w całej prawdzie, ze wszystkimi radościami i cierpieniami. Czyż opieka kochającej matki nie jest najbezpieczniejszym schronieniem dla pełnego ufności dziecka? Doświadczyli tego jako pierwsi słudzy z Kany. Brakowało wina; znaleźli się zatem w kłopotcie. Matka Jezusa wychodzi z inicjatywą, przyzywa ich i mówi: *„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”* (J 2,5). Wszyscy, Maryja i słudzy, zwracają się do Jezusa. Jezus, widząc ich odnowioną wiarę, której dotąd nie mieli, przemienia wodę w wino. Prawdopodobnie nie uczyniłby tego, gdyby nie ich wiara podtrzymywana obecnością Maryi. Tę opiekę wobec nas Maryja wyraziła w znaku Szkaplerza. Przywilej Szkaplerza to wiara Maryi, którą Ona sama przekazuje każdemu, kto pokłada w Niej swoją nadzieję.

Trwając w tym przymierzu z Maryją, człowiek jest wezwany do tego, aby nie pozostawać bezczynnym, ale aby działać. Szkaplerz, który jest znakiem tego przymierza, jest niczym „odzienie robocze”. W XIII wieku rolnicy przebierali się przed pójściem do pracy w pole. Strój ten nie miał oczywiście charakteru religijnego. Maryja, ofiarując nam takie „odzienie”, zaprasza nas do pracy w podjęciu walki najtrudniejszej ze wszystkich: rozpoznania naszych porażek (naszych słabości, naszych grzechów), przygotowując tym samym drogę, po której Bóg przyjdzie do naszego serca. Bóg nie chce nas do tego zmuszać. Ludzkie serce otwiera się od środka. Pan Bóg nie chce być intruzem.

Niech Maryja, Pani Karmelu, pomoże nam udzielając nam ufności równej swojej! Nie będziemy się wtedy lękali *„prostować ścieżek dla Pana”* i nie zamknijemy przed Nim naszego serca.

o. Cyryl Robert OCD



ŚWIADECTWO

Wtedy znów powróciły do mnie słowa mojej mamy, która nam zawsze mówiła, że dla Maryi nie ma nic niemożliwego, że jest naszą Matką, która nas cierpliwie słucha i zawsze pomaga...

Kiedy moje dzieci były małe, wiadomo, jak to dzieci, przechodziły różne choroby. Szczególnie nasza najstarsza córeczka zapadała bardzo często na ropne anginy. Kiedy miała 4 lata, zachorowała wyjątkowo poważnie. Przepisane lekarstwa nie zadziałały, temperatura wracała po kilku dniach. Którejś nocy, gdy nasze dziecko znów bardzo wysoko gorączkowało, a jej organizm miał coraz mniej siły, aby się bronić, rozpacz i bezradność całkowicie opanowały moje serce. Nie wiedziałam już, co jeszcze możemy zrobić. Byliśmy już bowiem u różnych lekarzy, ale żaden z nich nie przepisał skutecznego lekarstwa. Nagle przyszła mi do głowy myśl – muszę poprosić o pomoc Maryję, nikt inny nie może mi pomóc. Kiedy mała gorączkując, zasnęła, z mężem, który już nie oponował, widząc co się dzieje, przeszliśmy do pokoju obok naszej sypialni, gdzie na ścianie wisiał skromny, papierowy obrazek przedstawiający Matkę Bożą Nieustającej Pomocy (był to obraz należący kiedyś do mojej babci Heleny – mamy mojego taty, która przywiozła obraz ukryty w ręcznikach, gdy byli zmuszeni opuścić swoje ziemie na wschodzie dawnej Polski. Jedyne obraz, który zabrała z rodzinnego dworu...). Uklękaliśmy przed nim i z płaczem powiedziałam: „Matko Boża, proszę, zrób coś! My nie wiemy, co się dzieje z naszym dzieckiem, nie mamy już siły. Zajmij się teraz Ty naszym dzieckiem”. To była prawdziwa i żarliwa modlitwa, która płynęła z naszych serc. I kiedy tak klęczałam i płakałam, nagle, na swym lewym ramieniu (pamiętam to jakby to było dziś) poczułam delikatny dotyk. Tak jakby ktoś położył mi dłoń i usłyszałam delikatny głos: „Będzie dobrze”. Natychmiast poczułam pokój w sercu. Przestałam płakać. Odwróciłam się do męża i powiedziałam: „Zobaczysz, będzie dobrze. Maryja mi to powiedziała”. Moje przekonanie o tym, że Ona dotknęła mojego ramienia i powiedziała mi te pocieszające słowa była stuprocentowa. Nazajutrz wysoka temperatura u dziecka nadal się utrzymywała. Musieliśmy ją nadal zbijać lekarstwem. Antybiotyk ewidentnie nie działał. W południe zadzwoniła znajoma moich rodziców, lekarka, która słyszała od nich, że mała jest chora. Poleciała mi swojego znajo-





mego laryngologa i dała nam do niego numer telefonu. Po południu byliśmy już u niego na wizycie. Okazało się, że nasza córka ma ostre zapalenie ucha z komplikacjami, a antybiotyki obecnie stosowane zaleczały jedynie dolegliwości, nie powodując całkowitego usunięcia przyczyny. Lekarz przepisał zupełnie inny lek i objął, co należy robić dalej. Po tygodniu nasze dziecko było zdrowe. Stało się tak, jak Maryja obiecała. Ona jest naprawdę dobrą Matką, której zależy na zdrowiu swoich dzieci, zarówno tym fizycznym, jak i przede wszystkim duchowym.

Maryja wyprosiła moje nawrócenie. Po tym, jak zerwałam z wróżbiarstwem, zaczęłam intensywnie kierować się ku Bogu. Ale moja dusza była nadal pełna smutku. Zły nie odpuszczał. Często zadawałam sobie pytanie: „Czy Bóg tak naprawdę mnie kocha?”. Przygnębienie i brak pokoju w mojej duszy były jak fale oceanu, które przyływały i odpływały z różną częstotliwością. Postanowiłam częściej modlić się na różańcu. Cały czas szukałam odpowiedzi na pytanie, czy Bogu rzeczywiście na mnie zależy. To moje poszukiwanie oddałam w ręce Maryi. Przyszedł rok 2013, ogłoszony przez Ojca Świętego Rokiem Wiary. W naszej parafii na początku roku miała odbyć się msza z modlitwą o uzdrowienie. Miał odprawiać ją ksiądz, który woził ze sobą olej św. Charbela. Przyszłam na mszę kilka minut wcześniej, aby wyciszyć się i przygotować. Siedząc w ławce, patrzyłam na tabernakulum i pytałam się w duchu: „Boże, czy Ty mnie kochasz? Nie czuję tego! Gdzie Ty jesteś?”. Siedząc tak, zwróciłam uwagę na dziewczynę z ostatniej ławki, która co chwilę wstawała, wychodziła gdzieś, wracała na swoje miejsce, klękała, modliła się, aby za moment znów wstać i gdzieś iść. Pomyślałam, że na kogoś czeka i wychodzi co chwilę, by sprawdzić, czy ten ktoś już przyszedł. Jej zachowanie irytowało mnie. Postanowiłam nie zwracać na nią uwagi. Nagle kątem oka zobaczyłam, że ktoś stoi przy mojej ławce. Odwróciłam głowę i zobaczyłam tę dziewczynę, która przed chwilą tak mnie rozpraszała. Spojrzałam na nią zdziwiona. „Muszę pani coś po-

wiedzieć – szepnęła – Bóg naprawdę panią kocha”. Byłam wstrząśnięta! Oto przez usta tej dziewczyny otrzymałam odpowiedź na moje bolesne pytanie! I to odpowiedź natychmiastową! Dziewczyna uśmiechnęła się i odeszła do swojej ławki, gdzie zatopiła się ponownie w modlitwie. Podniosła się niebawem i podeszła do innej osoby. Okazało się później, że była to osoba z grupy charyzmatycznej, która uczestniczyła w tej mszy. Tamta Eucharystia była początkiem przyspieszenia na mojej drodze ku Bogu. Podczas modlitwy o uzdrowienie, gdy kapłan położył mi ręce na mojej głowie, zdążyłam tylko powiedzieć: „Jezu, rób co się Tobie podoba. Otwieram moje serce na oścież. Kocham Cię. Bądź wola Twoja”. Za chwilę leżałam na ziemi powalona mocą Ducha Świętego. To było niesamowite uczucie, jakby ktoś z niezmierną siłą (aczkolwiek delikatnie) uderzył mnie w kolana powodując upadek. Leżałam na ziemi, byłam świadoma wszystkiego co się działo dookoła mnie. Miałam zamknięte oczy. Wewnątrz mnie czułam siłę, wypalającą mnie od środka. Przepływała ona od stóp do czubka głowy. Miałam świadomość tego, że te wewnętrzne płomienie oczyszczają mnie. Było to bolesne doświadczenie. Kiedy wstałam i poszłam do swojej ławki, nie mogłam opłacać płaczu. Całą moją osobę przechodziło spazmatyczne łkanie. Wraz ze łzami uchodził ten ból, który istniał w moim sercu od wielu lat. Kiedy łzy obeschły, przyszła pewność, że Bóg jest, kocha mnie i oto wprowadza mnie na swoją drogę.

W tym samym roku przeżyłam rekolekcje z o. Witko, które bardzo mnie poruszyły. Na nich Pan Jezus uwolnił mnie zupełnie ze smutku i skutków okultyzmu. We wrześniu poleciliśmy z moim mężem na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Rok Wiary zakończyłam w Licheniu, kiedy to pojechałam do Maryi, aby Jej za wszystko podziękować. Dzięki Niej pokochałam Jezusa, tak naprawdę, z całego serca. Kocham Ją nadal bardzo mocno, ale to Chrystus jest teraz centrum mojego świata. Maryja dopięła swego – doprowadziła mnie do swojego Syna.

Wdzięczność dla Niej za wszystko co dla mnie uczyniła, za Jej opiekę i wstawiennictwo, zaowocowała we mnie pragnieniem zawierzenia Jej całego mojego życia. 13 maja 2018 r., w niedzielę, założono mi szkaplerz karmelitański, który w sposób szczególny oddawał mnie Maryi w opiekę, a 19 maja miałam zawierzyć się Jej na zawsze aktem oddania się jej Niepokalanemu Serce (wg traktatu św. Ludwika Grignion de Montfort). Nie spodobało się



to bardzo nieprzyjacielowi ludzi. Nienawidząc Maryi, pragnie zawsze pokrzyżować Jej plany.

Dwa dni po przyjęciu szkaplerza jechaliśmy z mężem do Szczecina w sprawach służbowych. Droga była prosta, mały ruch i sprzyjająca pogoda. Byliśmy już prawie w połowie naszej trasy. Z naprzeciówka nadjeżdżał samochód osobowy. Na drodze byliśmy tylko my i on. Nagle z niewiadomych przyczyn, samochód z naprzeciówka, bez zasygnalizowania tego manewru, skręcił gwałtownie przed nami. Mój mąż starał się go ominąć. Niestety wydarzenia toczyły się tak szybko, że nie był w stanie nic zrobić. Uderzyliśmy w samochód. Pamiętam tylko huk gniecionych blach, wystrzał poduszek powietrznych, szarpnięcie pasów i dym, który wydobywał się spod maski naszego samochodu. Mój mąż zapytał mnie tylko: „nic Ci nie jest?”. Stróżka krwi popłynęła mu z rozciętego czoła. Ja miałam trudności z oddychaniem. Nie mogłam poruszyć ani rękoma, ani nogami. Nagle zjawilo się z pomocą sporo osób, zadzwonili po pogotowie. Mąż wysiadł z samochodu, ja tkwiłam dalej we wraku nie czując swoich kończyn. Sytuacja wyglądała bardzo poważnie. W tym momencie pomyślałam tylko: „Matko Boża, Tobie oddaję wszystko, co teraz będzie się działo. Ofiaruję Tobie mój ból, moje cierpienie. Weź je, może będzie ono dla kogoś pomocne...”. Po chwili wylądował helikopter medyczny, (ponieważ podejrzewano, że mam uszkodzony kręgosłup, nie zdecydowano się na transport karetką). Przy strażakach, wydobywających mnie z wraku samochodu, stał mój mąż. Poturbowany, zakrwawiony, ale żył, poruszał się! „Dziękuję Ci Boże, że nic mu się nie stało!” – pomyślałam. W helikopterze opatrywała mnie młoda lekarka o błękitnych, do brych oczach. Pogłaskała mnie po twarzy i wyrzekła słowa, które już kiedyś przecież słyszałam – „Będzie dobrze”. Teraz już wiedziałam, że Maryja jest ze mną w tej właśnie chwili i poczułam głęboki spokój. W szpitalu zrobiono mi wszystkie badania, włącznie z tomografem, które nie wykazały żadnych złamań i zmian wewnętrznych. „Bogu dzięki” – pomyślałam. Czułam się bardzo obolała, ale jak najszybciej chciałam wracać do domu. Lekarz sugerował, bym została na obserwacji w szpitalu, ale nie byłam do tego przekonana. Lecz gdy wstałam z kozetki, dopadł mnie tak silny ból brzucha, że pozostanie w szpitalu okazało się słusznym rozwiązaniem. Z braku miejsc na oddziale wewnętrznym, położono mnie na oddziale chirurgicznym. Następnego dnia, jeden jedyny raz podczas całego mojego pobytu w szpitalu, przyszedł kapłan z Najświętszym Sakramentem. Dopiero później, patrząc



wstecz, zdałam sobie sprawę z tego, że Pan Jezus przyszedł do mnie wtedy, aby mnie umocnić przed tymi wydarzeniami, które miały nastąpić. Wypadek nasz miał miejsce 15 maja, a już 17 maja (w dzień moich urodzin) przeprowadzono błyskawiczną operację ratującą mi życie. Okazało się bowiem, że w wyniku szarpnięcia pasów w samochodzie, nastąpiła u mnie perforacja jelit. Tomograf nie był w stanie tego wykazać, we wstępnej fazie. Dopiero po 2 dniach od wypadku, gdy bóle brzucha stały się prawdziwym cierpieniem, skierowano mnie na prześwietlenie rentgenowskie, którego wynik potwierdził przypuszczenia lekarzy. Swój ból zarówno przed, jak i po operacji (gdy nastąpiła długa i nieprzyjemna rehabilitacja) ofiarowałam przez ręce Matki Bożej Panu Jezusowi. Myślę sobie, że może miałam się tam znaleźć, aby móc ofiarować wiele modlitw, leżąc nieruchomo na szpitalnym łóżku, podczas bezsennych nocy spowodowanych przez ból, za ludzi, których przywożono z wypadków i po ciężkich operacjach. Myślę też czasami, że może zły nie chciał dopuścić do mojego całkowitego oddania się Maryi, Jej Niepokalanemu Sercu, dlatego spowodował ten wypadek, ale Ona jest silniejsza od wszystkich jęgo zakusów.

Ostatecznie moje zawierzenie się Matce Bożej dokonało się 16.06.2018 r. i odtąd już na zawsze moje życie związane jest z Maryją.

Matko moja, bardzo Cię kocham.

Twoja córka, *Ewa Maria*





DROGA MARYJNA

CO ZROBIŁABY MARYJA?

Kiedy 11 maja 2019 roku w Internecie ukazał się film Tomasza i Marka Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”, w sieci i w sercach wielu zawrzało. Z pewnością większość z nas dokument ten naprawdę głęboko poruszył, a nawet wstrząsnął. I rozpętał burzę uczuć, przemyśleń, komentarzy, dyskusji oraz reakcji...

Historie opowiedziane przez ofiary konfrontują nas z niepojętym złem, którego dopuścili się niektórzy członkowie Kościoła, grzechem, który woła o pomstę do nieba, bo jest krzywdą zadaną tym, którzy sami obronić się nie mogą. Pokazują, jak głębokie rany pozostawia on w sercu każdej osoby. Rany, która sięga w głąb ludzkiej duszy i nawet jeśli zostanie uleczona, pozostawia bliznę. Jednocześnie stajemy wobec rozszalałej nienawiści wobec sprawców tych przestępstw – niektórych księży; wobec ich przełożonych, którzy z jakichś, Bogu wiadomych, powodów nie zajęli właściwej postawy wobec zła i nie dopełnili swoich obowiązków, ani nie zatrzymali skutecznie tego zła ani nie pochyłili się dostatecznie nad cierpieniem ofiar i nie podjęli wystarczających działań, by pomóc w uleczeniu zadanych ran; wreszcie nienawiści wobec całego Kościoła.

Stając w obliczu tego wszystkiego, możemy doświadczać ogromnego zamętu w sercu i w głowie. Wielu zaczęło pytać siebie: Jak się do tego odnieść? Jaką postawę zająć? I co dalej?! Mówię przede wszystkim o tych, w których, jakby rykoszetem uderza całe to zło. Którym pęka serce i współcierpią, bo cierpią inni. Którzy odczuwają gniew i wstyd, bo czują się częścią Kościoła, który w pewnej sytuacji zawiódł. Których zaufanie do tych, co nam przewodzą, zostało nadszarpnięte. Którzy stracili poczucie pewności i mają wrażenie, jakby utracili grunt pod nogami.

I tu z pomocą przychodzi nam, jak zwykle i niezawodnie, Maryja. Możemy zadać sobie pytanie, jaką postawę Ona by zajęła? A może po prostu, co Ona robi dziś wobec tego, czego doświadczamy?



I po pierwsze, myślę, że **Maryja płacze** z ofiarami, z tymi wszystkimi, których krzywdą woła o pomstę do nieba. Po prostu płacze. Jak płakała zapewne wtedy, kiedy jej jedyny i ukochany Syn, Najczystszy i jedyny Niewinny, był prowadzony na śmierć i bezlitośnie katowany. I jak zapewne płakała, gdy męczeńską śmiercią umierali jej duchowi synowie. Jak płacze nad losem swoich biednych dzieci już od dwóch tysięcy lat. Dziś także płacze. Płacze razem z ofiarami wszelkich zbrodni, płacze z ofiarami pedofilii w Kościele i na świecie. I my możemy płakać razem z Nią. Ponieważ, „gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (1Kor 12,26). Możemy płakać razem z Jezusem, Maryją i całym Kościołem. I współcierpieć z pokrzywdzonymi.

Kiedy wyobrażam sobie Maryję idącą za Jezusem aż do stóp krzyża, to **Maryja milczy**. Doświadcza nieopisanego bólu, ale nie buntuje się, nie krzyczy, wręcz przeciwnie, całkowicie milczy. Podczas gdy rozwścieczony tłum wyrzuca z siebie potoki słów i nienawiści, Ona milczy. Milczy, by nie dać się porwać lawinie emocji, pochopnych ocen, nierozważnych słów, lekkomyślnych działań. Bo cóż można było wtedy powiedzieć? Jak trudno jest powiedzieć cokolwiek wobec jakiegokolwiek cierpienia. Każde słowo wydaje się niewystarczające, zbyt płytkie. I jednocześnie, jak łatwo jest wydać zbyt pochopny osąd, powiedzieć coś i szybko tego pożałować. Milczenie Maryji jest milczeniem pełnym wiary, nadziei, miłości. I my wpatrzeni w Matkę milczenia możemy wejść w Jej milczenie, w milczenie samego Boga.

Maryja milczy wobec rozszalałego zła, ale nie wobec Wszechmogącego. Milczenie otwiera Maryję na nieustanny dialog z Bogiem. **Maryja modli się** podążając za swoim Synem prowadzonym na śmierć. Modli się za Niego, modli się za uczniów, modli się za rozwścieczony tłum i... za oprawców. Bo podstawową postawą chrześcijanina jest modlitwa. Oso-



ba wierząca nie potrafi milczeć (wobec Boga) o cierpieniu innych, wylewa cały swój ból przed Jezusem, a jeśli trzeba, to wykrzykuje też wobec Niego całą swą złość. Tego uczą nas m.in. psalmy (tzw. złorzeczące). „Niechaj zło spadnie na moich przeciwników i przez wzgląd na Twą wierność zniszcz ich” (Ps 54,7). Zapewne i nimi modliła się Maryja. Psalmami, które obejmują wszystkie nasze doświadczenia i dlatego niekiedy przeniknięte są również nienawiścią wobec zła oraz goryczą i gniewem wobec tych, którzy dopuszczają się go. Komu to wszystko zawierzyć, jeśli nie samemu Bogu?

Milczenie i modlitwa nie są biernością, „nie są zaniechaniem. Są najsilniejszą bronią przeciw złu. Człowiek pragnie «działać», ale nade wszystko ma «być». W milczącej modlitwie człowiek jest w pełni człowiekiem. Przypomina Dawida stojącego przed Goliatem. **Modlitwa stanowi bowiem akt najszlachetniejszy, najwznioślejszy i najsilniejszy**” (kard. Robert Sarach, *Moc milczenia*).

o. Józef Tracz OCD

*Maryjo,
zapatrzona w Radość Boga.*

*Zadowolona z tego,
co przynosi dzień,
pokorna,
odnajdująca ślady Ojca
we wszystkim.*

*Tak uboga i mała,
że nie przestajesz się dziwić,
jak Pan uczynił Cię Matką Życia.*

*Zaszczep w nas na nowo nieśmiertelność,
która jest zwróceniem
ku Temu, Który Kocha.*

s. Joanna od Niepokalanej OCD

Redakcja:

o. Józef Tracz OCD (red. nacz.)
Alicja Maksymiuk
Małgorzata Brejniak OCDS
o. Gabriel Wójcicki OCD

Cenzor:

o. Placyd Ogórek OCD

Imprimi potest:

o. Jan Piotr Malicki OCD
Prowincjał
L. dz. ??/P/2019,
z dn. ????.2019 r.

Adres redakcji:

„Pod płaszczem Maryi”
ul. Działowa 25
61-747 Poznań
tel.: 61-852-92-93 wew. 110
ppm@karmelicibosi.pl

Wydawca:



FLOS CARMELI
Wydawnictwo
Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych
www.FlosCarmeli.pl